

# Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 zhr. — ct.,  
kwartalnie . . . 1 „ 50 „  
(wraz z dostawą do domu, lub  
z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy 15 ct.

Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce „Nadesłane” 10 ct. od wiersza. Reklamowców się nie zwraca. Reklamacyje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

## Kilka uwag w sprawie szkolnictwa lud.

VII.

Drugi zarzut: co będą robić nauczyciele przez tak długi czas wolny od nauki?! To jeszcze gorsze! Wszak dziś wysilają się formalnie nasi wielcy kierownicy szkolnictwa, aby tego nauczyciela tak obciążyć — nie pracą zawodową, ale biurokratyzmem, wykazami, raportami, niemal prowadzeniem pamiętnika z każdego kroku i myśli — pisaniną na ogół funta klaków nie warta, iżby chwili wolnej nie miał, radziby go niemal mieć więzieniem w szkole! Popuścić z tego trochę — gwałtu — świat by się zawałił! — Na ten zarzut odpowiemy: Nauczyciel leniwy — pracujący ot tak zarobkowo, dla kiepskiego chleba, zbycia się, i dziś przy calorocznym przymusie — i niby ścisłym nadzorze — może, gdy chce, zwolnić sobie w robocie i ulgi czynić do woli. Pracownik sumienny z powołania i zamiłowania, znajdzie sposób godziwego zajęcia i dla siebie i dalszej pracy pozaszkolnej dla oświaty i dobra ludu — aby dać przykłady: przez praktyczne obywatelskie poczynanie w kierunku gospodarstwa rolnego, sadownictwa, pszczelnictwa, przez pracę w czytelnich ludowych, Kółkach itd. Przy tym skróconym czasie nauki wypadłaby nauczycielowi intensywniejsza praca — więc słusznie należałoby mu się i dłuższy wypoczynek. A zresztą kto pyta o to i kogo to

obchodzi, co robi profesor uniwersytetu, który ma także legalnie prawie 1/2 roku wakacji, a którego faktyczna praca zawodowa (nauczanie) — lżejsza i przyjemniejsza — nie wynosi ani 1/10 pracy nauczyciela ludowego?!

Jeszcze jeden zarzut możnaby tu zrobić, a mianowicie, że wskutek tego powstanie różnica między szkołą elementarną na wsi a w mieście — przez co niejako stajemy w sprzeczności z żądaniem wyżej podanem, aby obie były równe, o czym jeszcze zaraz bliżej. W tym względzie odpowiemy, że nie jest także dogmatem, aby nauka w mieście miała trwać miesiący 10, lub dziewięć i pół, — nieby się nie stało złego, gdyby i tu czas nauki był skróconym, owszem odpowiadałoby to zupełnie teoretycznym, a nawet już i u nas pewne zrozumienie i uwzględnienie torującym sobie wymaganiom higieny, iż dzieci jak najmniej pracą umysłową winny być obciążone. — Zadość temu uczynić można w sposób powyższy, lub przez skrócenie nauki dziennej do godzin 3 — aż nadto wystarczających.

Natomiast istotnie — zdaniem naszym — koniecznym jest zrównanie szkół elementarnych miejskich i wiejskich pod względem nauczania, jeśli nie tyle jakościowego, to ilościowego, — t. j. suma wiadomości nabytych w pewnym czasie przez dzieci chodzące do szkoły na wsi i w mieście powinna być mniej więcej ta sama lub inaczej: w najniższych 3 lub 4 latach, albo do II. lub III. czytanki nauczanie powinno być jednakowe. Po trzech czy czterech latach nauki na wsi powinno dziecko móc tak sa-

mo przejść do szkoły średniej fachowej czy wydziałowej, jak miejskie.

Do motywów tego żądania, pod odnośnym punktem bliżej określonych, nie mamy co dodać. Po nauce elementarnej może się dopiero dalsze kształcenie rozbiegać: a więc na wsi być stosowanemu do potrzeb wsi, w mieście do zawodów mieszczkańskich, a więc rzemieślniczych i przemysłowych, ewentualnie do dalszego kształcenia wyższego.

W myśl tego żądania należy przede wszystkim usunąć dwustopniowość nauki wiejskiej, — a następnie kłaść nacisk na najważniejszy punkt nauczania elementarnego t. j. jak najrychlejsze i najpewniejsze wpajanie dzieciom nauki czytania i wedle możliwości pisania. Akcentujemy ten moment ponownie, bo jest on pierwszym i najważniejszym wykładnikiem nauki elementarnej, a warunkiem dalszego korzystania z dobrodziejstwa druku po za szkołą.

Już po pierwszym roku chodzenia do szkoły powinno dziecko mieć już tak przyswojoną znajomość czytania, aby na zawsze mu ona została, a ono nie przeszło do rzędu analfabetów. To jest też desiderat ludności wiejskiej, która wedle tego rezultatu ocenia i wartość szkoły i nauczyciela, a nawet ogółu społeczeństwa, które w usunięciu analfabetyzmu widzi pierwszy warunek do uobywatelenia ludu, jego postępu intelektualnego i materialnego.

Przeciw zrównaniu szkoły wiejskiej z miejską w podanym rozumieniu — stoi na przeszkodzie na pozór to, że w szkole miejskiej z 3-cią klasą przybiera język niemiecki. Jest to także

7)

## Jak długo człowiek żyć powinien?

Odezyt wygłoszony w sanockim „Sokole” 8. kwietnia br.

przez

Dra Józefa Galanta.

(Ciąg dalszy.)

To nie jeszcze. Niechby wszyscy powołani do życia dochodzili do tej obecnie u nas nazywanej wysokiej starości 70 lub 60 lat, niechby połowa! Ale gdzie tam — nie szukajmy daleko dowodów. Wykazy statystyczne dowodzą, że tu w Galicyi już w 1. roku życia umiera 50% t. j. połowa przyszłych na świat dzieci, a starców wyżej lat 70 jest zaledwie 7%. Jakież małe widoki dożywania choćby marnej sześćdziesiątki! Jeżeli zliczymy lata przeżyte przez pewne pokolenie urodzone w tym samym czasie aż do wymarcia wszystkich i sumę tę podzielmy przez ilość branych w rachubę osób, otrzymamy wiek przeciętny człowieka (danego pokolenia) w odnośnym czasie rachuby. Otóż ten wiek przeciętny dla obecnych ludzi w krajach t. zw. cywilizowanych wynosi około lat

30 do 35 (w Galicyi — samej dla siebie wziętej cyfra ta nie dochodzi nawet do 30!! sapienti...), a po odrzuceniu z rachunku dzieci w 1. roku życia zmarłych, wiek ten przeciętny podnosi się do lat 40 t. j. połowę tego zaledwie, co prawem natury jest człowiekowi przyznane.

Czegoś podobnego nie spotykamy u całej reszty stworzeń żyjących. Pięknieby wyglądał gospodarz, gdyby z zasianych ziarna tylko połowa, a coż dopiero 7 na sto osiągało należytą dojrzałość! Również w świecie zwierzęcym nie stwierdzamy tego zjawiska. Żeby taki procent jednostek ginął przed czasem naturalnego wyczerpania sił żywotnych, żeby tak mało dochodziło do starości niejako rodzaju właściwego! Nie dochodzą jednak zwierząt prawie stale tego kresu, jeśli doznały wątpliwego zaszczytu wejścia w bliższą styczność z człowiekiem i w jego służbę. Koń u wolności żyje lat 60; w niewoli człowieka tylko 20 — a przy niezwykłej opiece do 30. Wół zwierzę powolne i silne, żyje lat 20, gdy dziki krowiak jego zubr 50 do 60.

Narzuca się więc samo przez się pytanie: dlaczego — jakie są przyczyny, że z wśród

wszystkich stworzeń jeden człowiek nie osiąga wieku naturą mu przeznaczoną i co robić ma, aby go osiągnąć? Widzieliśmy, że ani w budowie organizmu, ani w prawach życia fizycznego nie ma między człowiekiem a resztą zwierząt różnic; co więcej budowa człowieka i zwierząt wyższych zgadza się do najdrobniejszych szczegółów. Człowiek jak zwierzę ma płuca, serce, takie same narządy trawienia i t. d.; człowiek i zwierzę musi oddychać, przyjmować pokarmy, potrzebuje ruchu i t. d. Jeżeli więc ani w odmiennej budowie, ani w odmiennych prawach nie leży przyczyna krótkiego trwania życia ludzkiego — toć jasne, że musi ona leżeć w odmiennym stosowaniu i zachowaniu owych praw natury, danych do jego utrzymania.

Na pytanie zadane, co robić, aby długo żyć, odpowiedział mi jeden prosty człowiek: „Żyć jak Bóg przykazał”. W tej odpowiedzi mieści się sedno rzeczy, cała filozofia i higiena. Jeżeli odpowiedź ta wyda się może komu nie naukową i nie mówiącą wiele — to podstawmy — używany powszechnie teraz wyraz natura — a będziemy mieć nauką stwierdzone zdanie: Należy

jeden z dogmatów obecnej szkoły — niedopuszczający krytyki ani dotknięcia. Czy nauka języka niemieckiego w szkole elementarnej ma jaką rację? Nie tylko żadnej, ale jest po prostu absurdem pod każdym względem. Jest nim najpierw pod względem pedagogicznym, bo nonsensem jest nauczanie języka, obcego i to na tle grammatycznym, gdy dziecko jeszcze nie umie zasad swego własnego, a do tego języka tak obcego duchem i formami ojczySTEM. Już więcej racji ma uczenie t. z. papugowe t. j. mechaniczne np. za pomocą bożą. Jest dalej grzechem przeciw fizjologii i higienie: obciążanie młodego mózgu nadmierną pracą, do której rozwojem swym nie dorósł, a w końcu jest ono bez realnego pożytku. Damy konia z rzędem temu, który pokaże nam ucznia z ukończoną szkołą elementarną miejską, umiejącego coś z tego języka w dalszym życiu — tylko na podstawie tego, czego się w tej szkole uczył. Język niemiecki winien być ze szkoły elementarnej miejskiej zupełnie wykluczony, a nauczanie jego przeniesione do szkół wyższych, a więc do obecnych wydziałowych, gimnazjalnych etc.

Równorzędnie należałoby znowu w gimnazjum język łaciński przesunąć do 3-ciej klasy a z tej grecki przenieść do wyższego gimnazjum — ale to nawiasem.

Przez taką reformę nie straciłaby szkoła miejska elementarna nic na znaczeniu, — a zyskałaby nasza aż nad miarę przeciążona dziatwa! — Już to prawda, twarde te głowy słowiańskie, gdy tyle przeciążenia znieść mogą! Dziecko niemieckie np. nie ma w szkole elementarnej nic, tylko naukę w swym języku — nasze mają w mieszanych polski, ruski, (choć podobne — przecież różne — zwłaszcza co do pisma i dlatego także przemawiały za zwolnieniem dzieci polskich od nauki ruskiego w szkołach mieszanych) następnie niemiecki, do czego w szkołach średnich przybywa łaciński i grecki. — Ale „Zopć“ nie tak rychło pozwoli na usunięcie tej naszym zdaniem anomalii i nonsensu — raczej przeciwnie — obdarzy nas wnet jakim nowym powiększeniem godzin języka niemieckiego w szkołach, gdzie jest obecnie, lub dodaniem go tam, gdzie go dotąd nie ma. Wszak my tak

bardzo cenimy i uznajemy wartość, wyższość i potrzebę tej „Weltsprache!“ — trudno rzeczywiście „satyram non scribere!“.

Wracając po tem zboczeniu do szkoły ludowej — nadmienimy w końcu, że odnośnie do szkół wydziałowych — następujących po elementarnych — a dostosowanych do potrzeb miasta, recte przyszyłych zajęć i zawodów miejskich — zupełnie racjonalnym byłoby dostosować po równorzędnych z elementarnymi szkołami miejskimi dalszą naukę na wsi już do potrzeb tejsze — tj. praktyczne zrobić zastosowanie nauki elementarnej, czemu obecnie ma czynić zadość t. z. dopełniająca. Ta jednak istnieje tylko nominalnie — otóż zrobić ją obowiązkową. Będzie to miało sens i pożytek. Zamiast dwudzielności i 6-letniego uczenia elementarnego dać 4 lata nauki elementarnej — a 2 lata niejako wyższej zastosowanej, z czego dzieci lepiej już umysłowo rozwinięte i odpowiednio przygotowane korzyść prawdziwą odnosić będą mogły.

Dotychczasowe uwagi dotyczą obecnej — jak wyraziliśmy się — oficjalnej szkoły ludowej, która wymogom omówionym zadość czynić powinna, jeśli ma zadanie swe należycie spełniać, a jakkolwiek nie przypisujemy zdaniu naszemu nieomyślności — sądzimy przecie, że niektóre z myśli poruszonych zasługują na pewną uwagę. Lecz czy szkoła ludowa wyczerpuje całość oświaty ludowej, czy jest jej alfą i omegą?

## Znaczenie korpusów wakac.

Wiek 19-ty jest powszechnie zwany „wiekiem nerwowym“ — i istotnie takim jest. — Coraz wzmagająca się ilość umysłowo chorych — coraz więcej samobójstw, o których ciągle w dziennikach czytać można, są najlepszym dowodem tego zjawiska. A my zdrowi — czyż nie jesteśmy nerwowymi? — Ciężkie i trudne warunki bytu naszego — nadmierna praca umysłowa, tryb życia zwłaszcza siedzący urzędników, brak powietrza i wilgoć mieszkań itp. inne stosunki robią z nas ociężałych, apatycznych, zrażających się lada przeciwnościami, i w kwiecie wieku, kiedy powinniśmy mieć w sobie najwięcej żywotności, porywów, inicjatyw — stajemy się takimi, którzy z obojętnością ciągną rydwan obowiązków. Jeżeli więc tak jest — czy godzi się z założeniami rękami patrzeć na

ten przykry nasz stan — czy też uzbrowszy się w energię nie powinniśmy śmiało spojrzeć w oczy niebezpieczeństwu i wszelkimi możliwymi sposobami usunąć złe. Godności człowieka odpowiada to drugie — i to drugie zrobić powinniśmy.

Chodzi tylko teraz o to, z której strony zacząć naprawę stosunków. Nad tem nie mamy co długo się zastanawiać, gdyż społeczeństwa już to odczuły, i wołając: „zdrowia nam potrzeba!“, zaczynają od tegoż naprawy; ponieważ zaś podstawą zdrowia jest zdrowy, silny, dobrze rozwinięty organizm, stąd do społeczeństwa tworzą towarz. gimnastyczne a po szkołach zaprowadzają obowiązkową naukę ginnastyki. Tak więc społeczeństwo tworzy „Sokoła“ — kraj i rząd tworzy obowiązkową naukę gimnastyki, lecz prócz tego są i jednostki w naszym społeczeństwie bardzo chętne, które mając na oku słowa polskiego wieszczki: „w szczególności jednego wszystkich są cele“ — nie chcą żyć tylko dla siebie, ale pracą i trudy swoje ofiarują bezinteresownie społeczeństwu, by je podnieść i zdrowem uczynić Takimi w Sanoku są pp. Dr. Czyżewicz i kierownik L. Biega, którzy powołali do życia korpusy wakacyjne sanockie, by tym sposobem młode nasze pokolenie wychować na zdrowych obywateli.

Przypatrzmy się teraz, czy korpusy wakacyjne istotnie spełnić to mają? Celem Towarzystwa jest podniesienie fizycznego i moralnego rozwoju szkolnej młodzieży. Cel więc jest bardzo jasny, a sposób, w jaki się to spełnia, bardzo prosty — bo urządzanie wycieczek, zbiorowych zabaw i gier rozumnych na świeżem powietrzu. Wycieczka — to gimnastyka wszystkich mięśni ciała, zwłaszcza mięśni nóg, które przy dalszych pochodach nabierają siły i jedności. Zabawy różne i gry nadają mięśniom organizmu gibkości, a stąd pochodzi wdzięk ruchów ciała, które miłe robią wrażenie. Przy zabawach rozwija się także spryt, wyrabia się i hartuje wola, a stąd w następstwie wzmagają się energia i wytrzymałość — dwie piękne strony charakteru męznego człowieka. — Co niedostaje gimnastyce w salach, to korpusy uzupełniają. Oto one dostarczają płucom świeżego powietrza, co znowu wpływa dodatnio na cyrkulację krwi — na trawienie i na system nerwowy, dlatego to dzieci wyglądają czerstwo, jedzą z apetytem i śpią smacznie wstając rano nie zaspiane i rozgrzmaszone, ale orzeźwione i pełne humoru. —

Człowiek to istota złożona z ciała i ducha, dlatego chcąc go rozwijać, nie wystarczy dbać tylko o ciało samo — chcąc z niego stworzyć piękny całokształt, musimy równolegle z ciałem i ducha jego rozwijać. Korpusy i temu zadość czynią; tu jako pedagogowie rozumiemy i umiemy korzystnie działać i wpływać na rozum, wolę i uczucie powierzonej nam młodzieży. Młody umysł rozwija się najlepiej, jeżeli ma pełno miłych wrażeń, które kształcą jego ducha. Wprawdzie ma w szkole dość obrazków na ścianach i w książce, ale czyż te potrafią (w dusznej atmosferze) tak do duszy przemówić,

żyć wedle praw natury. Prawa te pod względem życia fizycznego są te same dla człowieka, co dla innych zwierząt, ale zachodzi ta między człowiekiem a zwierzęciem różnica: zwierzę musi tak żyć, to robić, co mu natura każe; zwierzę nie może zrobić nic, coby jej prawom przeciwne było, a tem samem szkodę mu przyniosło; człowiek zaś ma wolną wolę, może nie robić, co powinien, chociaż nie powinien tego robić; co gorsza — może robić, co mu szkodzi, co zdrowie nadwęża, życie skraca, a z tej wolności korzysta aż nadto, niestety, szczególnie człowiek współczesny.

Jeżeli chcemy wiedzieć, jakie są te prawa, musimy patrzeć na niezapusty świat — na ten, który od tych praw wylamywać się nie może. I tak zwierzę przenosi na swe potomstwo niczem nie wyczerpany, nie nadwątlony zapas sił żywotnych; zwierzę na wolności żyjące (o takim tu zawsze mowa) od pierwszej do ostatniej swego życia chwili przeżywa i oddycha czystym, nie zepsutem powietrzem, jakim je Bóg stworzył. Człowiek większą część życia zamyka się w czterech ścianach, zwanych mieszkaniem, biurem, knajpą, bojąc się nieraz wpuścić do wnętrza

swego mieszkania tego gazu życia. Zwierzę, jak widzimy ogólnie, znajduje się w ciągłym ruchu, o ile nie spoczywa, a spoczywa, ile tego potrzebę uczuje, godząc tym sposobem pracę czynną równocześnie z wypoczynkiem. Człowiek musi często pracować nad miarę, musi sobie odmówić wywczasu i snu a często i zazwyczaj nadto sam się dobrowolnie pozbawia tego niezbędnego i w naturze życia leżącego czynnika, jakim jest ruch, przenosząc wątpliwe co do korzyści dla zdrowia rozrywki — w dodatku w warunkach nie korzystnych spędzone. Zwierzę przyjmuje tyle pokarmów, ile potrzebuje, i takie, które mu nie szkodzą; głodu nie zazna, ale też nie przebierze miary w jedzeniu a już nigdy w picciu. A człowiek? Odpowiedź zbyteczna. Oto mamy kilka punktów dla okazania różnicy między spełnianiem praw jednakowych dla bezrozumnych stworzeń i człowieka. Dodajmy jeszcze, że zwierzę — pozbawione (w znacznym przynajmniej stopniu) świadomej woli i rozwiniętego umysłu — nie podlega namiętnościom ani niepokojom ducha, gdy istotą człowieka wstrząsają troski, miotają walki i cierpienia często niewidoczne dla oka ale gorsze i podkopujące go bardziej

niż cierpienia fizyczne, walka o byt, a uzupełnimy szereg czynników, które przyczyniają się do skrócenia jego żywota.

To też ludzie czy ludy im na niższym stopniu kultury pozostają, im mniej po prostu odbiegły od stanu natury a przez to samo zmuszone są żyć — jakby mimowoli przez stosunki — wedle jej praw: tem są zdrowsze, tem większą okazują długowieczność. — Beduini, którzy prowadzą życie koczownicze, a więc czynne i ruchliwe na wolnem powietrzu, którzy w jedzeniu są bardzo umiarkowani, a mięsa i trunków wcale nie używają, są ludem roslym, zdrowym; starców 100- i więcej letnich jest u nich więcej, niż u nas 70-letnich. To samo stwierdza się po dziś dzień u innych ludów dzikich, dopóki im człowiek cywilizowany nie przyniósł ujemnych skutków cywilizacji: chorób, pijaństwa, rozpusty. Wśród nas mamy taki dowód po części w postaci cyganów.

Ale i wśród ludów osiadłych i mniej lub więcej cywilizowanych znajdujemy potwierdzenie powyższych prawd. Narody, stany, zawody lub pojedynczy ludzie, którzy żyją wśród warunków najmniej od natury oddalonych, lub też z wiedzą do tych praw się

jak obraz natury? Pogodne niebo, zielona dolina, szemrzący strumień, srebrna wstęga Sanu, nućący w krzakach piosnkę swą ptaszek — rozłożysty dąb, w cieniu którego mile się odpoczywa i oddycha, — oto obraz, jakich pełno dostarcza natura, a z nimi także dostarcza pełno tych uczuć, które w duszy do starości tkwią niezatarte i robią z nas serdecznych przyjaciół natury. — Piękno uszczęśliwia człowieka; a widok natury, — gdzie najwięcej piękna i prawdy, — najwięcej uszczęśliwia te młode dusze, które wrażliwie wszystko odczuwają i w swej prostocie wszystkim się cieszą i bawią.

St. Niedzielski

sekretarz Tow. korpusów wakac. w Sanoku.

## Głos z miasta.

Szanowna Redakcyjko „Gazety Sanockiej“ w Nrze 113. z 30. maja b. r. udzieliła gościnności zabierającemu głos w sprawie plantacji miejskich, — mam przeto i ja nieplonną nadzieję, że nie odmówi mi gościnności dla kilku słów w tej samej sprawie i mnie zwłaszcza, że Gazeta okazywała zawsze szczerą gotowość służeńia sprawie publicznej; a wiadomo, że szersze omówienie zawsze rzeczy samej na korzyść wychodzi. —

Zgadzam się zupełnie z p. Azetem, że najlepiej plantacyi przed niszczeniem upilnuje sama publiczność, ale stałoby się to wtedy, gdyby ta publiczność chciała się niemi zaopiekować, gdzie zaś jak u nas ponajwiększej części zachowuje się w tej mierze obojętnie, — z tej rzekomo przyczyny, że tych kilka drzewek i krzewów, jakie mamy, ochraniać nie warto, — tam konieczny jest bodaj sporadyczny dozór policyi, aby niszczącą gawiedź wiedziała, że przeciw ktoś nad tymi krzewami czuwa, i że niszczyć ich bezkarnie nie wolno. — Wprawdzie w ogrodzie publicznym ustanowił magistrat stróża, ale jest to jakieś indywidualum niezdecydowane i wstydlive, które spokojnie się przypatruje jak łobuzi łamią gałęzie i niszczą wszystko — jak psy uganiają wolno po całym ogrodzie, i pomimo munduru nie może się zdobyć na tyle energii, aby temu tamę położyć, zresztą chodzenie po całym ogrodzie widocznie dla niego za uciążliwe, bo najpilniej strzeże o kolicy około restauracyi, gdzie go też najczęściej spoikać można, i doprawdy szkoda pieniędzy, jakie się na opłacenie takiego stróża wydaje.

Więcej jeszcze szkoda tego, co miasto płaci ogrodnikowi — bo czy też kto do połowy czerwca widział ogrodnika w ogrodzie? Może on sobie wyobraża, że dosyć honoru dla miasta, gdy może się wykazać pozycją w budżecie, że ma płatnego ogrodnika? My zaś jesteśmy zdania, że nam nie potrzeba tego rodzaju zaszczytów, ale potrzeba nam drzewek, krzewów i kwiatów w ogrodzie.

Czy zaś kiedy będziemy w tem szczęśliwym położeniu, aby zobaczyć tam kwiaty, to wielkie pytanie, gdy ogrodnik dalej z taką jak dotąd gorliwością i z takim jak dotąd skutkiem będzie się poświęcał plantacyom miejskim. —

Ze środki, jakie gmina może corocznie obracać na plantacye, nie są znaczne, o tem wiemy, ale i tymi środkami dałoby się wiele więcej zrobić, gdyby ci, co przyjęli na siebie ten obowiązek, szczerzej a energiczniej wzięli się do dzieła. Ale jeżeli ogrodnik do połowy czerwca nie był ciekawym pogołądać, co się w ogrodzie dzieje, to nie dziwne, że wszystko nie świetnie wygląda. Zresztą jestem przekonany, że i ofiarność, z jaką się na cele publiczne u nas zawsze spotykamy, przysłałby chętnie z pomocą, gdyby się wiedziało, że to, co się dla plantacyi publicznych nie będzie zmarnowane. Iluż to mamy właścicieli ogrodów, którzyby chętnie czy na wiosnę, czy w jesieni ofiarowali czy to krzewy, czy rozsładki kwiatów, które dla nich są zbyteczne, — gdyby ktoś się tem zainteresował, tu i ówdzie zapukał, gdyby zresztą wiadano, że dla plantacyi publicznych to się przyda i będzie użytkowane, — wszak mierz takie rzeczy zmuszeni są wyrzucać na śmietnik nie mając dla nich miejsca w własnym ogrodzie. Potrzeba jednak, żeby miał kto zabrać to, co ofiarują, posadzić i opiekować się tem, i potrzeba, aby ogrodnik nie miał tego przekonania, że w ogrodzie może tylko to być, co się od niego kupi. — Można n. p. łatwo dostać kany, georginie i t. p. Klomby z takimi roślinami zdobią bardzo ogród, nie wymagają ani wielkiego nakładu, ani tak ogromnej pracy, aby ogrodnik mając do pomocy stróża nie mógł temu podołać. —

Wreszcie muszę podnieść, że roboty prowadzone bez planu, dorywczo, jak dotąd, nigdy nie dadzą korzystnego rezultatu, a pochłaniać będą wszystkie fundusze; będziemy odrabiać, co się raz zrobiło, i przerabiać i nie doprowadzając do niczego godnego widzenia. — Ot i ostatniej jesieni ponasadzał ogrodnik sadzonki modrzewii bezładnie w różnych miejscach i nie ponaznaczał ich palikami; teraz widział nie jeden, że podczas koszenia trawy skoszono przyjęte drzewka — dokąd więc w ten sposób dojdziemy? Jeżeli przeto Magistratowi, czy kto tam ma opiekę nad plantacyami, seryo zależy na tem, aby nie marnować funduszy, i chce stworzyć rzeczywiście coś odpowiedniego, należy przedewszystkiem postarać się o plan ogrodu sporządzony przez fachowego ogrodnika, któryby oznaczył, gdzie co sadzić, i plan ten konsekwentnie wykonać — a swego ogrodnika nacisnąć, żeby pilniej i z lepszym niż dotąd skutkiem wziął się do roboty, albo — postarać się o innego; — takie zaś dyktanckie bawienie się w ogrodnictwo jak dotychczas, pozostanie zawsze marnowaniem pieniędzy i nie doprowadzi do niczego.

... ski.

## KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cleszynie.

Najprzew. ks. biskup Glazer przebywał w mieście naszym do południa przeszłego poniedziałku. W niedzielę rano odprawił Najprzewiel. ks. biskup mszę św. o godzinie 7. rano w kościele parafialnym, a o 8 mej rozpoczęła się konsekracja kościoła, która trwała do godziny 10<sup>1/2</sup>. Następnie o godzinie 11. celebrował uroczystą sumę ks. kanonik Biesiadzki z Dydni. O godzinie 1-szej przyjmował Najprzew. ks. biskup wizyty, poczem odbył się na plebanii obiad, do którego zasiadło 40 osób. Toasty wnosił przeważnie gospodarz podejmujący dostojnego gościa, ks. Franciszek Czasyński. Po niesporach udzielał ks. biskup — w dalszym ciągu tutejszym parafianom św. Sakramentu bierzmowania, a wieczorem złożył swe wizyty kilku tutejszym dostojnikom.

W poniedziałek rano o godzinie 7. odprawił Najprzew. ks. biskup mszę św. w kościele OO. Franciszkanów, poczem odwiedził cerkiew tutejszą, gdzie licznie zebrany wiernym, gdyż był to drugi dzień Zielonych Świąt i odpust w parafii gr. kat., udzielił błogosławieństwa. — Na sumie w poniedziałek znowu bierzmował a o godzinie 1. w południe przyjął deputacyę tutejszej Cytelni chrześcijańskiej „Ogniuwo“, która nie mogąc przy swoim zawiązaniu się dopełnić poświęcenia swego lokalu, ponieważ także mieści się w domu izraelity — a korzystając z pobytu Najprzewiel. ks. biskupa w Sanoku, udała się Doń o pasterskie błogosławieństwo, aby choć w ten sposób zadość uczynić intociei swego chrześcijańskiego charakteru. Również raczył Najprzew. ks. biskup, udzielić posłuchania nauczycielstwu tutejszych szkół ludowych, któremu udzielił błogosławieństwa do wytrwania w żmudnej pracy. — Po obiedzie o godzinie 2<sup>1/2</sup> udał się dostojny Gość w towarzystwie licznie przybyłego duchowieństwa, poprzedzony liczną banderą konną na dworzec, gdzie go oprócz reprezentacyi wszystkich władz oczekiwały tłumy wiernych chcące jeszcze raz oglądać arepasterza, który przez czas krótkiego u nas pobytu podbił serca wszystkich. Poczekalnia na dworcu, przedsiemek i peron były staraniem urzędników kolejowych pięknie i bardzo gustownie przystrojone a u wejścia oczekiwał Go szereg działwy urzędników kolejowych, którą ks. biskup pobłogosławił. O godzinie 3-ej odjechał dostojny Gość żegnany przez tak wielkie tłumy wiernych, jakich jeszcze na naszym dworcu kolejowym nie widzieliśmy.

Towarz. „Korpusów wakacyjnych“ w Sanoku obwieszcza za naszym pośrednictwem, co następuje:

W ślad uchwały Wydziału Tow. Korpusów wakacyjnych młodzieży szkolnej w Sanoku zostaną sformowane w bieżącym roku dwa oddziały Korpusów wak., które rozpoczną ćwiczenia w dniu 15 lipca br. — Ćwiczenia będą trwały codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 7-mej do 1-szej przed południem. — Do Korpusów wakacyjnych mogą być przyjęci uczniowie szkół

dostosowują i życie wedle nich prowadzą, cieszą się dłuższem trwaniem tegoż. Mieszkańcy wsi, rolnicy, są zdrowsi, żyją dłużej — na ogół biorąc — niż mieszkańcy miasta. Same stosunki wiejskie jak i zajęcia są naturalniejsze niż miejskie, co jest tak powszechnie wiadome, że mieszczuch zeszargawszy i wyczerpawszy swe zdrowie, szuka ratunku w pobycie na wsi. Kobiety żyją dłużej, niż mężczyźni mimo swej węższej na pozór budowy, bo mniej od mężczyzn podlegają namiętnościom, więcej są umiarkowane, mniej są też narażone na wysiłki fizyczne, troski i niepokoje ducha w walce o byt. Zonacy żyją dłużej od bezzennych, co tłumaczy się nie równie więcej spokojnem, wygodnem i uregulowanem życiem. (Jest to przestroga dla kawalerów, aby się żenił, jeżeli chcą długo żyć. O powodzeniu nie mówię, bo na to trzeba mnóstwo warunków zewnętrznych i wewnętrznych). Biedni żyją oczywiście krócej od bogatych.

W zajęciach robotniczych, przemysłowych i rękodzielniczych — te zawody, które się odbywają na wolnem powietrzu, są połączone z ruchem, nie wykluczając dostatecznego wypoczynku, należą nawet do bardzo zdrowych jak n. p. robotników lasowych, ogrodników, woźniców i t. d. na dowód, że praca w warunkach korzystnych nie jest sama przez się przyczyną osłabienia człowieka, przeciwnie, że wzmacnia siły jego. Te zaś zajęcia, które łączą się z nadmiernym wysiłkiem fizycznym, brakiem dostatecznego wypoczynku, odbywające się w zamkniętych, przepełnionych lokalach, w prochu, w dymie, wyciach szkodliwych, wykazują wielką śmiertelność i małe trwanie życia, jedno z najkrótszych z pośród wszelkich rodzajów zajęć. Tu należą: szewcy, krawcy, odlewarce, giserzy, zecerzy, szlifirze, robotnicy kopalniani. Dodać należy, że ci ludzie po za niekorzystną pracą zawodową cierpią jeszcze na skutki ubóstwa, jak złe mieszkania, nie-

dostateczne odżywianie, a nadto podlegają więcej różnym występkom. Stąd też pokolenia wychodzące z nich są coraz słabsze, gdzie się temu przez odpowiednie ochronne środki w drodze prawodawczej i dobroczynnej nie zapobiega.

Z pośród zawodów urzędniczych oczywiście wyżsi urzędnicy okazują większą długość życia niż niżsi, bo i mniej pracują i są lepiej materialnie sytuowani. Dość porównać los n. p. dyetariusza któregoś z urzędów z losem jego szefa.... Z zawodów urzędniczych niższych względnie średnich najkrótszem życiem cechuje się personal kolejowy, a tu znowu personal maszynowy idzie przed personelem ruchowym. Wpływają tu służby nocne przeciwne naturze człowieka (noc do spania, a dzień do pracy), więc regularne zaburzenia naturalnego porządku, ciągła odpowiedzialność i natężenie umysłu.

(C. d. n.)

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość, piasek nerkowy, astma, ischias, choroby kobiece, choroby sercowe

leczy się z nadzwyczajnym skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie zarząd.

ludowych z Sanoka, z Posady sanockiej i olchowskiej oraz c. k. gimnazjum wyższego w Sanoku w wieku od ukończonych lat sześciu do czternastu i to bezpłatnie; musi jednak każdy do końca lipca sprawić sobie przepisany mundur płócienny wraz z czapką i paskiem. Mundur składający się z bluzy, spodni, czapki i paska kosztuje u J. & H. Weinaera dla starszych 3 zlr. 40 ct. — dla młodszych 2 zlr. 80 ct., sam pasek 30 ct. w. a.

Wpisy do Korpusów wakacyjnych przyjmuje kierownik tychże WPan Biega Leopold, dyrektor szkoły ludowej m. w. Sanoku, począwszy od 25. bm. 1897. w godzinach szkolnych. Kierownikami oddziałów będą Panowie Sygnarski i Niedzielski.

Z uwagi na ważne znaczenie Korpusów wakacyjnych tak pod względem zdrowotnym jak i pedagogicznym, z uwagi na działalność tychże korzystną na podniesienie poczucia koleżeństwa i moralności ma Wydział niepełną nadzieję, że Światła Publiczność zechce poprzeć cele Towarzystwa przez liczne przystępywanie na członków z wkładką miesięczną od 10 ct. do 50 ct. w. a., która to pomoc tembardziej jest potrzebną, że oprócz wydatków na utrzymanie Korpusów, koniecznym jest dla ubogich uczniów sprawienie mundurów i chwilowe udzielanie pożywienia.

Sanok dnia 17. czerwca 1897.

Z Wydziału Towarzystwa Korpusów wakacyjnych  
St. Niedzielski sekretarz Dr. Czyżewicz prezes.

**Komitet Festynowy „Sokoła“ i „Korpusów wakacyjnych“** ma zaszczyt zawiadomić Szanownych P. T. mieszkańców miasta Sanoka, iż z dniem 22-go bm. t. j. we wtorek członkowie komitetu będą zbierali fanty na cel powyższy.

**Wspomnienie pośmiertne.** Dnia 7. bm. zmarł nam czeigodny nauczyciel w Długiem Józef Józefowicz w 54 roku życia, osierocając żonę i kilkoro dzieci. Od lat 25 bez przerwy pozostawał w Długiem pracując z poświęceniem nad oświatą ludu i w tejże gminie zakończył swój pracowity żywot, od roku trawiony ciężką chorobą żołądkową.

A jaką miał nagrodę nieboszyk za swą żmudną pracę i gorliwe spełnianie obowiązków swego ciężkiego zawodu nauczycielskiego? Oto doznawał nienastannych przyśladowań ze strony poprzedniego inspektora szkolnego rzekomo za to, że się mie-

szwał w sprawy polityczne idąc ręką w rękę z biednym ludem włościańskim.

Usechł nam kwiat, który kwitł i woń piękną wydawał — zgasia nam pochodnia, która przyświecała wzorowymi przykładami i wzajemną miłością nietylko w gronie swoich kolegów ale i między włościanstwem, które go bardzo poważało i kochało. Otworzyła się nam w sercach naszych wielka rana, którą nie prędko będzie można uleczyć.

Był też śp. Józef Józefowicz założycielem Kółka rolniczego w Długiem i opiekował się niem gorliwie do ostatniego tchnienia.

Nie doczekał się nieboszyk tej chwili, aby po wysłużeniu lat służby i wyczerpaniu sił swoich w pracy dla dobra ludu — mógł spokojnie odetchnąć — podobnie jak ogół nauczycieli ludowych, z których na 4 tysiące zaledwie sześciu doczekało się swojej emerytury.

Dowód swojej miłości dla śp. Józefowicza dało liczne nauczycielstwo i okoliczni pp. urzędnicy kolejowi, oddając mu ostatnią przysługę. — przyczem nie brakło też i włościanstwa, które z wielką troską i bolem w sercu ciała jego w pochodzie pogrzebowym do wiecznego spoczynku towarzyszyło.

Pokój jego duszy!

W imieniu nauczycieli i włościan

Grzegorz Milan  
z Beska.

**Zmarli.** Wczoraj w sobotę zmarł po krótkiej chorobie w majątku swoim Nowosielcach Feliks z Oleksowa Gniewosz, podkomorzy J. C. K. Apost. Mości, Sodalis Marianus, Marszałek powiatu sanockiego, perucznik ulanów, honorowy obywatel miast: Sanoka, Rymanowa i Bukowska, właściciel dóbr ziemskich i t. d. — przeżywszy lat 61. Pogrzeb odbędzie się jutro w poniedziałek o godz. 4. po poł. w Nowosielcach, gdzie zwłoki w grobie familijnym złożone zostaną.

W Lisku zmarła d. 17. b. m. Klementyna z Gorgońskich Rozumkiewiczowa w 56 roku życia. Zmarła była żoną b. kierownika szkoły lud. w Haczewiu i nauczyciela w Lisku.

**P. Stanisław Ostaszewski** z Klimkówki otrzymał na wystawie bydła w Krakowie, — ubiegłego tygodnia zamkniętej, 2 medale srebrne, 3 brązowe oraz dyplom uznania za wystawione przez siebie okazy czerwonego bydła krajowego.

Serdecznie się cieszymy z pięknych owoców starannej gospodarki p. Ostaszewskiego oraz z użyśkanych przezeń dowodów uznania za nią.

**Czy to właściwe?** W ogrodzie publicznym znajdowała się tuż koło restauracji lodownia. — Ponieważ drzewo, z którego była zbudowana, zgniło i groziło zawaleniem, przeto Magistrat postanowił znieść tę lodownię; sprzedano więc drzewo na licytacji i zabrano się do demolowania **W sam dzień Bożego Ciała!** Interpelowany o to na miejscu obecny właściciel drzewa uniewinił się tem, że musi dziś rozebrać lodownię, bo przedsiębiorca budowy szkoły zagroził mu, że jeżeli do piątku rana nie rozbieznie kupionego drzewa, to on mu w piątek każe wszystko ziemią zasypać, ponieważ on jamę pozostałą z lodowni ma zawieść ziemią. — Dziwi nas bardzo pospiech p. przedsiębiorcy w tym wypadku, którego przy budowie szkoły, gdzie byłby daleko właściwszy, wcale nie objawia, i drena. n. p. od miesiąca wykopyany, przez który ledwie po wąskim mostku przeprawić się można, nie spieszy się zasypywać — a ten pospiech byłby wprost wskazanym, bo nie byłaby publiczność z przyczyny tej budowy pozbawiona połowy ogrodu, na której p. przedsiębiorca porzekał materiały — zaledwie nie każdy kamyk osobno. Sądźmy przeto, że mógł poczekać jeszcze jeden dzień i nie gwałcić święta katolickiego, sądząc bowiem z pospiechu, z jakim budowa wzrasta, przez ten jeden dzień byłby nie zaniedbał znowu tak wiele. — Wreszcie zapytać musimy, jak długo prawie cała równa część ogrodu będzie dla publiczności nieprzystępna wskutek tego, że kamienie porozkładane jak szafaran po trawnikach — i co by też robił, gdyby mu przyszło taką budowę przy ulicy wykonywać — czy także by się tak roztasowywał ze wszystkim na całe miesiące?

**Precz z oleandrami!** Paryski lekarz Artault de Vevey na podstawie niezbitych dowodów wykazuje, że wiewiwy nietylko kwiatów, lecz także liści oleandra, działają zgnębnie na system nerwowy. Dr. Artault stwierdził wypadki, w których nocowanie w izbie, gdzie stały oleandry, spowodowało objawy podobne do zapalenia opon mózgowych: ból głowy, gorączkę, osłabienie funkey serca i muszkułów, bladeść i t. p.

Wychodzące we Lwowie  
codzienne pismo polityczne

SŁOWO POLSKIE

kosztuje na prowincyi  
kwartalnie 4 zlr. miesięcz-  
nie 1 zlr. 35 ct.

Wszyscy prenumeratorzy, tak obecni, jak nowo przystępujący otrzymują jako premię: *Trylogię Sienkiewicza*, w wydaniu Hipolita Wawelberga: *Ogniem i mieczem*, *Potop* i *Pan Wołodyjowski*, razem 6 tomów po cenie niższej 2 zlr. 50 ct. w Administracyi Słowa polskiego, Lwów, Pasaż Hausmanna.

**KSIĘGARNIA**  
**KAROLA POLLAKA**  
w Sanoku

zaopatrzona we wszelkie plody literatury polskiej, tudzież w dzieła niemieckie, — pozostająca w żywych stosunkach z wszystkimi księgarniami polskimi, oraz ze znacznymi nakładkami zagranicę, poleca się łaskawym względem.

Książki ogłaszane katalogami lub prospektami przez inne księgarnie, a nie znajdujące się w zapasie, sprowadza w jak najkrótszym czasie. — Nowości polskie posyła na żądanie do przeglądu i wyboru.

Wielki wybór **książek do nabyczeństwa** dla dzieci, młodzieży i starszych oraz dla ludu.

Księgarnia przyjmuje  
prenumeratę na wszystkie czasopisma polskie, niemieckie i francuskie i dostarcza takowe jak najregularniej.

Przy księgarni znajduje się  
**WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK**  
zaopatrzona w najświeższe nowości beletrystyki polskiej, — oraz  
**SKŁADNIT MUZYCZNYCH.**

Również posiada księgarnia na składzie w wielkim wyborze i doborowej jakości:  
**PAPIERY KANCELARYJNE I LISTOWE,**  
rysunkowe, kółkowe etc. — oraz wszelkie artykuły szkolne i biurowe, przybory rysunkowe, książki kupieckie etc.

**KSIĘGARNIA**  
**KAROLA POLLAKA**  
W SANOKU

przyjmuje prenumeratę na wszystkie, gdziekolwiekby wychodzące czasopisma w języku polskim, francuskim i niemieckim, w szczególności zaś poleca następujące:

Błuszcz, ed. I.	kwartalnie zlr. 3-25
Biblioteka pow. i romansów	„ „ 2-25
Biesiada literacka bez dodat.	„ „ 2-50
„ „ z dodat.	„ „ 3-15
Echo muzyczne	„ „ 3-50
Mały światek	„ „ 1-15
Mody paryskie	„ „ 1-00
Nowa biblioteka uniwersal.	„ „ 1-75
Nowe mody	„ „ 1-50
Przyjaciół dzieci	„ „ 2-25
Śmignis	„ „ 1-20
Tygodnik ilustrowany	„ „ 3-75
„ „ mód i powieści	„ „ 2-30
Wędrowiec	„ „ 3-25
Tygodnik romansów i pow.	„ „ 1-80
Wieczory rodzinne	„ „ 2-10

Praktykant

znajdzie pomieszczenie  
w Księgarni Karola Pollaka w Sanoku  
Wymaganą jest co najmniej 3 kl. gimn.

**HANDEL BARAŃSKIEGO**  
W LISKU.  
poszukuje  
praktykanta.